Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

[redacted]

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, piątek 2 sierpnia 1935 r | Nr. 212

Potworna katastrofa budowlana w Warszawie

Runął czteropiętrowy dom

5 trupów i 10 rannych wydobyto z pod gruzów

Przy ulicy Freta na Starem Mieście wydarzyła się wczoraj straszna katastrofa — zawalił sie czteropiętrowy dom. Taką wiadomością zostaliśmy zaalarmowani wczoraj rano. Nasi sprawozdawcy natychmiast udali się na miejsce. Już od rynku Starego Miasta na ulicach widać tłumy rozprawiających osób. Na ulicy Freta czerwienieją zdaleka wozy strażackie. Ulicę po obu stronach zamyka kordon policji. Zamknięte sa również wyloty ulic, przylegających do Freta.

CZTEROPIĘTROWE RUMOWISKO

Przed domem nr. 16 masa policji i strażaków. To tutaj! Na ulicy nie widać nic. Dopiero w podwórzu widok okropny. Całe podwórze zawalone gruzem i rumowiskiem zwalonej oficyny. Była to oficyna czteropiętrowa. W głębi na lewo sterczą tylko tylne ściany wysokiej oficyny, reszta leży w gruzach.

Strażacy pracują nad wydobywaniem z pod gruzów ranionych i zabitych. Rozlegają się jęki i krzyki. W oknach we frontowym domu — od podwórza — pełno ludzkich głów. Nie wszyscy jeszcze wiedzą, co się stało — niektórzy jeszcze śpią. Ale po chwili już wszyscy są na nogach. W jednem z okien staje jakiś lokator i wrzeszczy przeraźliwie — dostał szału. Policja usuwa z okien i balkonów ciekawych, których krzyki i wrzaski przeszkadzają tylko w akcji ratunkowej.

SZALENIEC W OKNIE

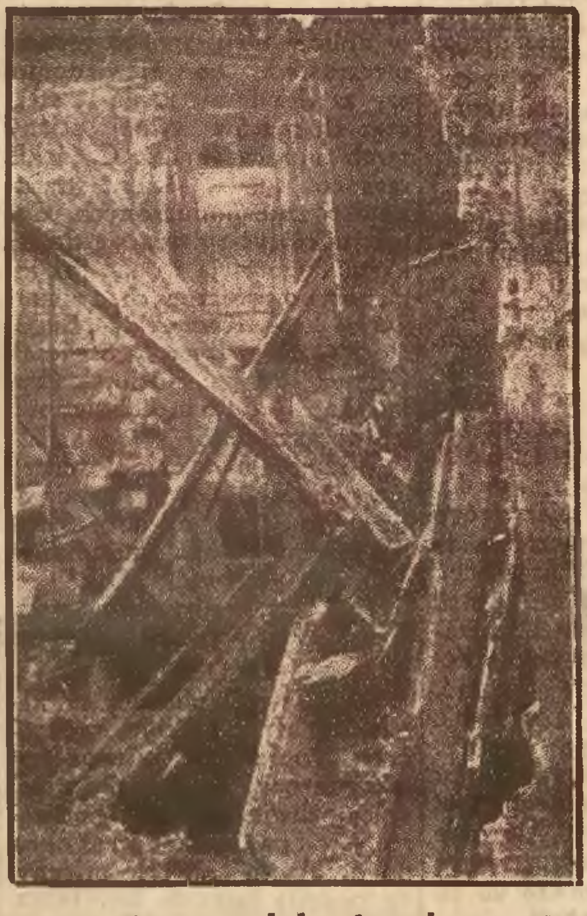
Rozszalały lokator chwyta się ramy okiennej i nie chce odejść, krzycząc przeraźliwie. Policjanci musza stoczyć z nim walkę, żeby wreszcie obezwładnić go i usunąć.

Akcja ratunkowa tymczasem wre. Co chwila jednak spada z reszty oficyny kawał cegły i gruzu. Strażacy pracują pod groza śmierci i co pewien czas musza się usuwać od niebezpiecznych miejsc.

Ludzie biegaja jak obłędni, zwłaszcza ci, których najbliżsi znajdują się pod gruzami. Szukamy świadków katastrofy i tych, którzy zdołali uratować sie od nieszczęścia.

WŚRÓD URATOWANYCH

Na parterze mieszkał skrzypek z pobliskiej restauracji Jakób Grinblat. On to pierwszy zauważył niebezpieczeństwo i dał znać innym lokatorom o zbliżającem się nieszczęściu. Niestety, było już zapóźno, żeby wszyscy mogli się uratować.



Fragment rumowiska tragicznego domu



Straża y odkopują z gruzów ofiary katastrofy

Jakób Grinblat już od kilku dni zauważył w swojem mieszkaniu sypanie się piasku i tynku ze ścian. Dał znać administratorowi przez dozorcę, ale odpowiedziano mu, że o tem wiadomo i zreperuje się. Istotnie od kilku dni murarz naprawiał powstałe rysy w ścianach u poszczególnych lokatorów.

Naprzód zarysowała się ściana w mieszkaniu Grinblata nad oknem. Murarz rysę zasklepił, ale następnego dnia mur pękł w innem miejscu. Znowu dziurę załatano wapnem i piaskiem. Piasek jednak sypać się począł w innem miejscu.

PRZECZUCIE KATASTROFY

Wreszcie onegdaj wieczorem Grinblat poszedł do pracy i wrócił o 12-tej w nocy. Nie mógł spać, w ścianach odzywał się coraz to jakiś szmer i sypał sie piasek do łóżka. Grinblat zdenerwował się i wstał. Była godzina czwarta rano. Lokator odczuł grozę niebezpieczeństwa i, zarzuciwszy prędko coś na siebie, wybiegł z mieszkania żeby zaalarmować sąsiadów.

Ale usłyszał już krzyki na piętrze. To wołał lokator z 4-go piętra, Władysław Partyka, któremu również sypał się tynk na głowę i z żoną wybiegł z mieszkania. Partykowie byli właśnie na schodach, Grinblat już na podwórzu i spieszył zawiadomić dozorcę o tem, co grozi, gdy rozległ się przeraźliwy huk. Nastąpiła katastrofa — czteropiętrowa oficyna zawaliła się, grzebiąc w gruzach kilkanaście osób.

NIESZCZĘŚCIE CZATOWAŁO OD KILKU DNI

Inny lokator, Eljasz Ber, zauważył od kilku dni w swem mieszkaniu na parterze rysy na ścianach i drzwi zamykały się coraz ciaśniej. Wreszcie onegdaj nie chciały się otworzyć, mimo że nie były zamknięte na klucz. Służąca Marjanna Kochhauserowa uderzyła wówczas w drzwi kolanem i zwichnęła sobie nogę — tak silnie drzwi trzymały się w futrynie. Były to skutki pękania i usuwania się muru.

U lokatora Fransztetera na 1-szem piętrze trzeba było zreperować piec. Wezwano Icchoka Weissa, sąsiada, który jest zdunem i ten przystąpił do naprawy pieca. Musiał jednak zaniechać roboty, bowiem podczas rozbierania pieca, pękła ściana.

Wszystko to zostało zakomunikowane administratorowi, ale ten zlekceważył wszystko. Przysyłał murarza do reperacji, a murarz zalepiał ściany wapnem i piaskiem.

PIERWSI RANNI

Z pod gruzów poczęto wydostawać ranionych. Na miejsce przybyły aż cztery karetki Pogotowia z 6 lekarzami i naczelnym lekarzem dr. Zawadzkim na czele. Ranionych opatrywano w mieszczącej się w tym samym domu aptece Gaseckiego. Po opatrunku cieżej ranionych odwożono do szpitali, lżej ranionych pozostawiono na miejscu. Do szpitala odwieziono ranionych: 21-letnią Kajlę Fransztetrównę, krawcową, 21-letnią Bruchę Fransztetrównę, kwiaciarkę, 27-letniego Abrama Ryzenmana, zamieszkałego przy matce, 8-letniego Arona Fainkuchena, 22-letniego Natana Reissa, 51letniego Kiwę Reissa, 33-letnią Bruchę Fajnkuchenową, 19-letnią Dobę Kirszenblatową, 42-letnią Frajndlę Fransztetrową i 21-letnią Chanę Lancnerównę. Ponadto Pogotowie udzieliło pomocy i odwiozło do szpitali strażaków Leona Koczarskiego, Ignacego Stańczaka, Jana Kosiorka i Jana Roja. Ulegli oni przeważnie zadurzeniom pyłem i mdłościom.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Fundusz Drogowy będzie obniżony

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem pana premjera Sławka, posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów, na którem rozpatrzono sprawy, związane z ułatwieniami kredytowemi dla eksportu.

Następnie Komitet Ekonomiczny Ministrów uchwalił wniosek w sprawie zmiany opłat od pojazdów mechanicznych i od pojazdów konnych na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego. Uchwała idzie w kierunku obniżenia wysokości opłat od samochodów ciężarowych, używanych do zarobkowego przewożenia ciężarów, zniesienia opłat za rowery z przyczepnemi motorkami, obniżenia opłat za samochody na półpneumatykach, obniżenia i zmiany opłaty od miejsc w autobusach oraz ustalenia opłat od pojazdów konnych zależnie od potrzeb.

Bitwa z policją o czapki

TEHERAN. (PAT) — W Meszedzie (w Persji wschodniej) doszło do poważnych zaburzeń w głównym meczecie. Powodem rozruchów było rozporządzenie, nakazujące noszenie kapeluszy i czapek europejskich zamiast dotychczasowego nakrycia głowy.

Policja, wydelegowana do meczetu dla kontroli, spotkała się z silnym oporem zgromadzonych, wobec czego zrobiła użytek z broni. W starciu z tłumem padło 30 policjantów i wiele osób cywilnych. Aresztowano 600 osób.

Katastrofa samolotów bombardowych

HELSINKI. (PAT) — Wpobliżu Wyborga wydarzyła się straszna katastrofa lotnicza. Dwa samoloty bombardowe podczas ćwiczeń zderzyły się na wysokości 1,000 stóp. Wskutek zderzenia nastąpił wybuch zbiorników z benzyną i oba samoloty w płomieniach spadły na ziemię.

Jeden oficer i czterech podoficerów zginęło. Jeden oficer i jeden podoficer uratowali się, skacząc ze spadochronem.

Piekło podczas katastrofy na Freta

Przy ratownikach runęła dalsza część tragicznej oficyny

(Początek na stronie 1-ej.)

Ale oto zaczyna opadać tynk z pozostałej części oficyny, która stoi jeszcze, zdawałoby się, pewnie. Komendant straży i komendant policji, podinspektor Szuch wydają zarządzenia. Na dachu oficyny po lewej stronie stają strażacy i czuwają, również na dole czuwa straż i bada groźę sytuacji. Dalsza część oficyny pęka prawie na oczach. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że runie reszta oficyny — zresztą tak samo wysokiej na cztery piętra, bowiem, jakeśmy już zaznaczyli, zawaliła się ona od góry do dołu poprzez wszystkie piętra.

ZMASAKROWANY TRUP

Co chwila rozlega się komenda: Uciekać! Strażacy usuwają się z zagrożonego odcinka, ale przecież trzeba ratować ludzi, którzy znajdują się nadal pod gruzami. Strażacy po chwili wracają na swe posterunki. Praca wre. Wreszcie wołanie o nosze. Z pod gruzów wydostają człowieka. Trup. Kładą go na nosze i transportują do bramy. Zewsząd biegną ciekawi — każdy szuka swego. Kto to? To Abram Feinkuchen, sublokator z 1 piętra. Trupa układają pod ścianą.

Znowu krzyk! Strażacy uciekają od rumowiska. Istotnie niebezpieczeństwo jest wielkie. Z oficyn odpadają kawały tynku. Mury między oknami pękają, sypie się gruz, szyby pękają... Chwila straszliwej ciszy. Tragiczni widzowie tracą oddech w piersiach. Rozlega się trąbka strażacka — jedna, druga, trzecia... i wreszcie... huk. Runęło wnętrze dwóch pięter. Z okien wybuchają tumany kurzu, ale mury zewnętrzne jeszcze stoją. Nareszcie ściana pęka gwałtownie, mur ze środka oficyny ucieka nazewnątrz i rozlega się znowu, tym razem potworny huk. Podwórze pełne jest kłębów kurzu i pyłu. Robi się ciemno, jakby nastąpiło zaćmienie słońca.

STRASZLIWE SPUSTOSZENIE

Po chwili rozjaśnia się i oczom naszym przedstawia się straszliwe spustoszenie — druga część oficyny leży w gruzach. Na szczęście ludzie już przedtem zdążyli zbiec. Zostawili mieszkania i swój dobytek na pastwę losu, uchodząc jedynie z życiem.

Drugie zawalenie się pozostałej części oficyny utrudniło znacznie akcję ratunkową. Z pod olbrzymiego rumowiska słychać nawet krzyk kobiety. Kto to? To Szajndla Goldblatowa, sublokatorka z I piętra. Goldblatowie mieszkali u Fransztetera.

Odnajdujemy Moszka Goldblata, syna kobiety, która leży pod gruzami. Nie może mówić. Z ust jego dobywają się urywki słów. Tam jego matka. Gdy tylko usłyszał rano sypanie się piasku ze ściany, zerwał się z łóżka. W tej samej chwili rozlegl się huk. Moszek Goldblat zdążył wyskoczyć do sieni i uratował się, korzystając ze schodów, które podczas pierwszego zawalenia się oficyny ocalały. Natomiast reszta mieszkania zawaliła się wdół, pociągając za sobą matkę Moszka.

RĘKĄ WOŁA O RATUNEK

Moszek zbiegł nadół. Dopadł do rumowiska, krzycząc rozpaczliwie. Goldblatową na szczęście w nieszczęściu nakrył daszek z rupieci domowych. Ręka jej wystaje nazewnątrz. Macha nią rozpaczliwie. Podbiega porucznik straży Malinowski. Chce ją ratować. Chwyta za rękę, ale w tej samej chwili oficyna wali się dalej. Malinowski musi uciekać. Między nim a miejscem, z którego przed chwilą rozlegał się krzyk Goldblatowej runął zwał muru i dostęp do nieszczęśliwej kobiety został odcięty. Już nie słychać jej jęków, ani nie widać ręki, która woła o ratunek.

MINISTER KOŚCIAŁKOWSKI NA TERENIE KATASTROFY

Nadjeżdżają wyższe władze: prezydent Starzyński, wojewoda Jaroszewicz, wiceprezydenci Ołpiński i Pohoski oraz sztab urzędników bezpieczeństwa. Wreszcie rozlega się głos: Minister jedzie! Przed dom zajeżdża samochód i wysiada z niego min. Spraw Wewn. Zyndram Kościałkowski. Rozpoczyna się lustracja miejsca wypadku, wydawane są zarządzenia zabezpieczające.

Oficyna, przylegająca do frontowego domu, jeszcze stoi. Wszyscy jednak spodziewają się, że i ta runie. Mur wykrzywił się, lecz narazie nie grozi dalszem niebezpieczeństwem.

Minister Kościałkowski poleca natychmiast wypłacić nieszczęsnym ofiarom katastrofy 1000 złotych doraźnej zapomogi. Zlecenie to porucza prez. Starzyńskiemu. Zgłaszają się wezwani przedstawiciele Opieki Społecznej, którym polecono zająć się ewakuowanymi lokatorami.

DRUGI TRUP

Strażacy pracują w pocie czoła. Sprowadzono brygadę robotników, którzy taczkami wywożą na ulicę gruz: cegły, deski, zgniłe belki, kawałki muru, żelazne odłamki rur, rupiecie mieszkańców — wszystko straszliwie zniekształcone, niemal zniszczone doszczętnie. Policja usuwa z podwórza ciekawych, którzy, mimo ostrego zakazu zdołali przecież w większej liczbie przedostać się do podwórza.

Znów wołania o nosze! Strażacy dobili się wreszcie do małego otworu w kupie gruzu. Odrzucając szybko cegły i deski. Wynoszą kogoś. To trup — drugi trup. Lokator z pierwszego piętra, Chaskiel Franszteter. Jego rodzina ucierpiała najwięcej.

Rodzina poznaje go przed bramą. Znowu krzyki i lamenty. Policja siłą zatrzymuje napór tłumu, który prze na nosze, chcąc się upewnić, czy to nie ktoś z ich najbliższych. Ale nie, to naprawdę Franszteter. Lamentuje rodzina zabitego, inni uspokojeni odchodzą. Ale przecież pod gruzami jeszcze pozostali inni. Trupa wnoszą do karetki Ostatniej Posługi.

CUDEM URATOWANA

Akcja ratunkowa trwa bez przerwy. Znów z pod gruzów wydobywają ofiarę. To Goldblatowa, ta o której wszyscy mówią od samego rana. Wszak to ona wzywała ratunku, ona krzyczała tak przeraźliwie pod rumowiskiem. Krzyczy znowu. Nieomylny znak, że żyje. Wynoszą ją na noszach. Moszek Goldblat podbiega do niej i krzyczy, a w głosie jego słychać nutę radości: „Matka żyje!"

Żyje, lecz jest raniona. Woła córkę, lecz nikt się nie zbliża do noszy, bo córkę więżą jeszcze gruzy.

TRZECI TRUP

Około południa wydostają znowu trupa. **Jest nim 13-letni Jakób Franszteter, którego ojca niedawno wywieziono do prosektorjum. Ciało jego straszliwie zmasakrowane.** Trudno go poznać, ale nie ulega wątpliwości, że to on, innego bowiem chłopca w jego wieku tam nie było.

Po chwili strażak wynosi z pod gruzów drugie dziecko.

— Czy to Goldblatówna?

— Tak!

— Nie! — krzyżują się odpowiedzi. Ale nie! To 5-letni Hersz Franszteter. Chłopiec rozgląda się zdziwiony. Nie płacze, jest nawet uradowany niezwykłem widowiskiem. Tyle ludzi, taki rumor! Chłopiec nie zdaje sobie sprawy z nieszczęścia, jakie spotkało jego rodzeństwo. Zabierają chłopca do apteki. Ci, co znają chłopca — sąsiedzi — płaczą z radości. Uratowany! Takie miłe dziecko...

CZWARTY I PIĄTY TRUP

Gorzej jest z dzieckiem Goldblatowej. Wynoszą je z pod gruzu. A więc czwarty trup — córka Goldblatowej, 7-letnia Łaja. Ciało jej zmiażdżone. Karetka zabiera je do prosektorjum.

Około godziny 2 po południu wynoszą piątego trupa. Jest to 53-letnia Ruchla Ryzenman, główna lokatorka jednego z mieszkań na II piętrze, właścicielka sklepu.

RANIENI NA POSTERUNKU STRAŻACY

Ale nietylko lokatorzy nieszczęsnej kamienicy padli ofiarą katastrofy. Strażacy pracują w obliczu nieustannego niebezpieczeństwa, bo niewiadomo, czy za chwilę nie runie ze sterczących murów tylnej ściany zwał, niosący śmierć. Co jakiś czas coś spada. Kilku strażaków zostaje potłuczonych. Coraz to któryś zgłasza się do lekarza Pogotowia z raną. Już kilku zostało opatrzonych, a mianowicie: Leon Koczarski (Białostocka 41), Ignacy Stańczak (Żytnia 16), Jan Kosiorek (Puławska 71) i Roja. Odwieziono ich do szpitali.

Widmo śmierci nie powstrzymuje strażaków od spełnienia obowiązku. Jedni odchodzą, inni ich zastępują i akcja ratunkowa trwa bez przerwy.

ROZPACZ LUDZI, KTÓRZY STRACILI DACH NAD GŁOWĄ

Ewakuowani mieszkańcy kamienicy krążą wokoło i rozpaczają. Poprzeczna oficyna jest także niepewna. Dostęp do niej uniemożliwia zawalone podwórze. Kto żyw, uciekał przez okna po drabinach na tył oficyny, na posesję kościoła św. Jacka. Murarze wybijają ztyłu specjalny otwór, żeby tamtędy otworzyć komunikację ze światem i tamtędy też wywozić gruz, gdyż przez jedną bramę wywiezienie go trwałoby bardzo długo.

Władze budowlane i bezpieczeństwa oglądają wszystkie mury dookoła, a nie wyglądają one zachęcająco. Niema tam ani jednego kawałka, któryby nie nasuwał poważnych wątpliwości co do bezpieczeństwa.

OBRAZ ZNISZCZENIA

Zniszczonych zostało 13 lokali różnych wielkości od pokoju z kuchnią do 4 pokojów z kuchnią. Zniszczony został dobytek lokatorów: Moszka Goldblata, Chaima Bera, Dawida Goldberga, Władysława Partyki, Ryzenmanów, Chaima Alperina, Pawła Mikulskiego, Icchoka Weissa, Lanców, Moszka Zyglera, Władysławy Strzeleckiej i nieszczęsnych Fransztetrów, z których ojciec i jeden syn zostali zabici. W rezultacie kilkadziesiąt osób pozostało bez dachu nad głową, bez mienia i odzienia.

TRAGICZNY DOM

Dom ten jest stary, jeśli chodzi o dwa piętra i parter. Ma przeszło sto lat. W roku 1909 jednakże właściciel domu Fiszhaut przedstawił plany do wydziału budowlanego w magistracie, prosząc o pozwolenie dobudowania dwu pięter. Pozwolenie uzyskał i dwa piętra dobudował, a więc dwa piętra górne stoją dopiero 24 lata.

Władze śledcze pod kierunkiem sędziego śledczego Zalcbelga i prokuratora Missuny po rozejrzeniu się w sytuacji nakazały aresztowanie administratora domu Podbora oraz współwłaścicieli Józefa i Stanisława Fiszhautów. Głównego sukcesora narazie niema w Warszawie gdyż bawi zagranicą.

Nadbudówkę dwu pięter przed 24 laty prowadził architekt Michał Kossowski (Hipoteczna 3).

Wesoły Kącik

KUBUŚ

Człowiek dorosły, kiedy chce być dowcipny, myśli, myśli i wreszcie opowie jakiś kawał, który ma już stuletnią brodę.

A Kubuś, synek moich sąsiadów, ma wszystkiego 5 lat, nie zna starych kawałów i pomimo to jest niezwykle dowcipny.

Przychodzi naprzykład do matki Kubusia pewna znajoma, przełożona pensji. Kubuś jej nie lubi.

Pani przełożona chwyta Kubusia w ramiona.

— Kubuś, pocałuj mnie.

— Nie chcę.

— Pocałuj mnie, synku! Dam ci 10 groszy.

Kubuś pogardliwie wzrusza ramionami.

— Mama mi za rycynę płaci 50 groszy. To za taki pocałunek mniej, jak złotówkę, nie wezmę.

Pani przełożona dostaje wypieków.

— Kubuś! — oburza się matka. — Jak ty mówisz? Nie wiesz, że to pani przełożona?!

Kubuś spogląda obojętnie.

— Przełożona?... A kto ją przełożył?

* * *

Kubuś ma dwóch starszych braci, którzy mu często dokuczają. Ciągną go za uszy, szczypią, przewracają na ziemię....

Po jednej z takich bójek Kubuś smutny wchodzi do kuchni, gdzie matka krząta się przy obiedzie.

— Mamo — wzdycha ciężko.

— Co synku?

— Jabym chciał być zegarkiem tatusia.

— Dlaczego?

— Bo wtedy tatuś powiedział by tym łobuzom, żeby mnie nie ruszali.

* * *

Kubuś przepada za pieczonym schabem. A właśnie w niedzielę na obiad był pieczony schab.

Kubuś już od południa chodził niespokojny i oblizywał się. Wreszcie podano do stołu.

— O jej! Jakie to dobre! — zachwycał się Kubuś. — Ja chcę jeszcze.

Matka dołożyła mu. Kubuś zjadł.

— O jej, jakie to pyszne! — westchnął i nagle zaczął płakać

— Co ci się stało? — przestraszyła się matka.

— Ja... ja... potrzebuję .. — łkał Kubuś — i... i... muszę wyjść!

— No to wyjdź. Czego płaczesz?

— Bo... mi... szkoda... Takie dobre jedzenie... i... i... zaraz ode mnie odejdzie.

Napoleon Sądek.

Galerja dziwów

Czy uwierzycie, że...



Człowiek, który językiem dotyka czoła

Rzadko której kobiecie można powierzyć tajemnicę.



Kobiety bowiem prędzej czy później muszą się przed kimś wypaplać. Mają za długie języki.

Któraż jednak kobieta może iść w zawody, jeżeli chodzi o długość języka, z Yogi Haridasem?

Przecież Yogi Haridas ma język takiej długości, że końcem jego z łatwością dotyka czoła.

Haridas jest Hindusem. Swój imponujący język zawdzięcza długoletnim ćwiczeniom i bolesnym chirurgicznym operacjom, dokonanym u nasady języka.

Serce-sługa

Generał Towusend z Londynu potrafił powstrzymać bicie swego serca.

Ta fenomenalna zdolność została stwierdzona przez znanych angielskich lekarzy, doktorów Cheyne'a i Byarda.

Generał Towusend powstrzymał pewnego razu działalność swego serca na pół godziny. Zmarł w osiem dni po tym eksperymencie.

Trzeba cenić pracę Pogotowia!

Dwadzieścia cztery godziny, czyli dzień i noc, jakie spędziliśmy przy boku lekarzy warszawskiego Pogotowia Ratunkowego towarzysząc im tak w pracy ambulatoryjnej, jak i w wyjazdach do ofiar wypadków, nie pozwalają obejść się formą trzech reportaży. Musi po nich pozostać ślad i to ślad jak najbardziej jaskrawy! Społeczeństwo stolicy musi bowiem nareszcie zrozumieć, czem jest Pogotowie Ratunkowe, i jak doniosłą rolę odgrywa w życiu Warszawy!

Sądząc po wypdakach i zdarzeniach, opisanych w naszych reportażach, spróbujcie sobie na chwilę wyobrazić życie i bezpieczeństwo publiczne w mieście stołecznem bez instytucji Pogotowia Ratunkowego! I zkolei uderzcie się w piersi i powiedzcie jaki jest wasz stosunek do tej instytucji?!

Pogotowie utrzymuje się jak wiadomo z drobnych tylko składek społeczeństwa i z drobnych kwot przewidzianych w budżecie Wydziału Zdrowia Magistratu m. st. Warszawy. Jak wysokie są te wydatki, niechaj świadczy fakt, że Pogotowie staje co pewien czas wobec groźby likwidacji z powodu braku wszelkich funduszów. Najbarudziej oszczędnościowo prowadzona administracja nie potrafi w żaden sposób tym trudnościom zapobiec. A o tem, jak wielkie muszą być te trudności finansowe Pogotowia Warszawskiego objaśnić was może fakt, że sanitarjusz Pogotowia obciążony rodziną, składającą się z sześciu osób, zarabia 140 zł. miesięcznie.

A przecież praca sanitarjusza nie jest odsiadywaniem godzin służbowych. Sanitarjusz w gruncie rzeczy nie ma określonych godzin pracy. Pracuje wtedy, kiedy musi, kiedy ludzie potrzebujący ratunku, żądają od niego pomocy. Przeciętnie biorąc sanitarjusz pracuje piętnaście niejednokrotnie godzin na dobę!

Szofer Pogotowia Ratunkowego, człowiek na którym ciąży odpowiedzialność za życie, nietylko lekarza jadącego do wypadku, ale i samej ofiary wypadku, człowiek, który pracuje dzień i noc po kilkanaście godzin na dobę, zarabia złotych 160!

Gdyby chociaż społeczeństwo zechciało zrozumieć prawdziwie humanitarną pracę Pogotowia i przyszło mu przynajmniej wyrozumieniem swojem z pomocą.

Dziś niestety nawet na to liczyć nie można.

Podczas naszego dwudziestoczterogodzinnego pobytu w Pogotowiu, zanotowaliśmy, ni mniej, ni więcej, tylko 46 zgłoszeń z tak błahemi „wypadkami" jak zaprószenie oka, lub drzazga za paznogciem!

Pacjentów tych przyjmuje się przecież i opatruje się ich, ale płakać się przytem chce!

Takie same poważne zastrzeżenia i pretensje rościćby sobie należało do społeczeństwa z tytułu wyjazdów na miasto.

W ostatnim reportażu z Pogotowia pisaliśmy o zdarzających się wypadkach pobicia lekarzy, czyli o łobuzerstwie, niemającem dla siebie dostatecznie oburzającej nazwy; w tej chwili pragnęlibyśmy zwrócić tylko uwagę na specyficzną „nerwowość" pacjentów i ich najbliższych.

Zajeżdża np. karetka Pogotowia na miejsce wypadku i spotyka się z pretensją:

— Zawcześnie pan doktór przyjechał! Trzeba było dopiero za godzinę!

Rozumiemy zdenerwowanie człowieka, któremu ktoś z najbliższych uległ wypadkowi, ale i ten człowiek powinien przecież zrozumieć, że istnieje coś, co nosi nazwę „odległość". Jeśli z ulicy Leszno na ulicę Marymoncką jedzie się dziesięć minut, to pacjentowi wydaje się to strasznie dużo i ma powód do ordynarnych uwag...

Warszawskie Pogotowie Ratunkowe jest jedną z najpotrzebniejszych instytucyj filantropijnych Warszawy.

Wystarczy chyba, jeśli raz jeszcze stwierdzimy ten fakt nieulegający najmniejszej wątpliwości, i jak najgoręcej polecimy Pogotowie Ratunkowe opiece Warszawy.

Mandat europejski nad Abisynją

ma zażegnać wojnę w Afryce

LONDYN (PAT.) Otrzymano tu wiadomość o nowej propozycji, uczynionej w Addis - Abeba cesarzowi Abisynji.

W myśl tej propozycji nad Abisynją zostałby rozciągnięty mandat europejski pod kontrolą Ligi Narodów, z tem jednak zastrzeżeniem, że żadne z mocarstw europejskich nie uzyska w Abisynji uprzywilejowania politycznego, całość państwa abisyńskiego będzie zagwarantowaną oraz, że rząd abisyński posiadać będzie swobodę wyboru swych doradców międzynarodowych.

Natomiast mandat ten przewidywałby pewne określone przywileje gospodarcze dla Włoch. Cesarz Abisynji oświadczyć miał, że gotów jest przyjąć pomoc międzynarodową dla wzmożenia postępu cywilizacji w Abisynji, przeto propozycja powyższa odpowiada jego intencjom.

Ofiara przewrotnej kobiety

— Ciężkie czasy, oj ciężkie — tak często mawiało małżeństwo nieślubne: Józef Urban i Małgorzata Wojnarz.

Aby złemu zaradzić i więcej się nie biedzić, postanowili za wszelką cenę zdobyć dużo gotówki i żyć sobie jak u Pana Boga za piecem.

Jakoż przyszła im do głowy myśl szczęśliwa, a raczej nieszczęśliwa w skutkach. Mianowicie p. Józef postanowił ni mniej, niż więcej, tylko założyć fabryczkę pieniędzy.

Wiedząc, że „przemysł" nie spotka się z aprobatą ogółu, przeto, celem łatwiejszej eksploatacji fabryczki — postanowili założyć ją w zaciszu wiejskiem.

Wynająwszy tedy kuchenkę bez okien i drzwi, u gospodarza wsi Borkuciny, pow. łęczycki, — puścili w ruch maszynki, z pod których, jak z rogu obfitości, poczęły się sypać 5-złotowe monety.

„Przemysł", ku zadowoleniu fabrykantów, rozwijał się znakomicie, tak, że w krótkim czasie okolica dostatecznie została zasilona „nowymi" transportami bilonu. Dorobiwszy się nieco grosza—fabrykanci w obawie przed wsypą, postanowili spieniężyć interes. W tym celu poszukiwali naiwnego, któryby dobrze zapłacił za urządzenie.

„Poczta pantoflowa" doniosła 28-letniemu Antoniemu Wnykowi o tej tranzakcji. Było mu na rękę, gdyż on również był w ciężkiej potrzebie.

Jeśli mowa o Wnyku, to nie od rzeczy wspomnieć należy o pobudkach, które sprowadziły go na drogę występku.

Krótko mówiąc — Wnyk, to ofiara przewrotnej kobiety, która do tego stopnia usidliła młodego jeszcze chłopca, że ten pod jej przemożnym wpływem gotów był popełnić najstraszniejszą zbrodnię.

Wnyk ożenił się dosyć wcześnie. Miał dwoje dzieci. Kochał rodzinę szalenie, lecz nadszedł moment, gdy te święte uczucia przesłoniły mu zalotne spojrzenia urzędniczki prywatnej, 30-letniej Eugenji Cyprynówny. Kuta na cztery nogi niewiasta wzięła w obroty przeczulonego mężczyznę, ojca rodziny, wycisnęła, jak cytrynę i zaprowadziła na ławę oskarżonych. Wnyk stał się bezwolnym zupełnie i słuchał na ślepo rozkazów swej pani. Porzucił dom rodzinny, od dając się duszą i ciałem tej jędzy z piekła rodem. Oddał jej swe oszczędności, swe zarobki, i wszystko, co miał. Ale było to za mało dla tej chciwej na grosz kobiety. Ona nie martwiła się, skąd ten maltretowany Antoś weźmie gotówkę, czy prezenty. Musiał mieć i koniec.

Aż nadszedł moment, gdy rękami Eugenji Cypryn został ze pchnięty w przepaść. Antoni Wnyk stał się właścicielem fabryczki 5-złotowych monet i, za ledwie puścił ją w ruch, został wyśledzony.

Zarówno on, jak i b. właściciele Józef Urban i Małgorzata Wojnarz stanęli przed sądem łódzkim. Sąd skazał fałszerzy po 5 lat więzienia. Wyrok ten Sąd Apelacyjny zatwierdził, zaś wczoraj Sąd Najwyższy oddalił kasację, wobec czego wyrok stał się prawomocny.

Wbił sobie kosę w krtań

Wczoraj we wsi Niedźwiedź, pow. miechowskiego, popełnił samobójstwo Jan Karcz, właściciel 18-morgowego gospodarstwa, wbijając sobie kosę w krtań. Skutkiem przecięcia naczyń krwionośnych Karcz zmarł w niespeł na godzinę. Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Bandyci wykoleili pociąg

HSING-KING. (PAT) — W odległości 60 klm. pod Hsing - King bandyci wykoleili pociąg, który jechał w kierunku Seiszan na Korei. 9 Japończyków i 2 Mandżurów zostało zabitych, 3 Mandżurów jest ciężko rannych. Bandyci uprowadzili ze sobą w celu uzyskania okupu 5 Japończyków i 20 Mandżurów. W pociągu znajdowało się 220 pasażerów prócz 12 żołnierzy stanowiących straż pociągu. Żołnierze ci zostali po zaciętej walce zabici lub rozbrojeni.

Na miejsce katastrofy wysłano dwa pociągi ratunkowe. Wojska japońskie i mandżurskie zorganizowały pościg za bandytami.

Rozbiórka dworca Grójeckiego przerwana

Dyrekcja Kolejek Dojazdowych wydzierżawiła bufet na dworcu kolejki Grójeckiej niejakiej Rochnińskiej. Obecnie, w związku z zarządzeniem ministra Komunikacji, gdy przystąpiono do rozbiórki budynku, w którym znajdował się bufet, dzierżawczyni zaprotestowała przeciw temu, powołując się na umowę, jaką posiada z dyrekcją kolejek. Wobec tego, iż dyrekcja oświadczyła, iż musi wykonać zarządzenie ministerstwa, przewidziane w koncesji, Rochnińska zwróciła się ze skargą do prokuratora, który zarządził wstrzymanie rozbiórki, aż do czasu wyjaśnienia sprawy. Przypuszczać należy, iż sprawa ta będzie wyjaśniona w jak najszybszem tempie.

Straszne zderzenie motocykli

Wczoraj późnym wieczorem na drodze Tarnów Pilzno nastąpiło zderzenie 2 motocyklistów, jadących w przeciwnych kierunkach, inż. Witolda Hennela z Mościc i Jana Majewskiego, studenta medycyny uniwersytetu lwowskiego.

Obaj motocykliści doznali strzaskania lewych nóg i w stanie b. ciężkim przewieziono ich do szpitala w Tarnowie.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Nagle Hełzina dodała:

— Rymkiewicz też powinien się wyspowiadać— i spojrzała na Genię tajemniczo.

Genia drgnęła po raz drugi. Skąd nazwisko Rymkiewicza w ustach tej kobiety? Hełzina zaś mówiła dalej z wymownym uśmieszkiem:

— Gdyby Rymkiewicz się wyspowiadał, uzyskałby także rozgrzeszenie i mógłby już tak nie truchleć ze strachu, jak teraz.

— A czegóż on tak się boi? — zapytała Genia.

Hełzina mrugnęła okiem porozumiewawczo i odpowiedziała:

— To nie wasza rzecz, moja kobiecino... O tem będę mówiła tylko na świętej spowiedzi... Tylko księdzu-proboszczowi to powiem... bo to wielka tajemnica.

— Nie zamierzam wkraczać w tajemnice spowiedzi...

— Ja już zaglądałam do kościoła, ale nie znalazłam tam księdza-proboszcza. Zachrystja zamknięta. Przed ołtarzem także nikogo. Podobno nawet ksiądz nie odprawiał nabożeństwa od paru dni. Czyżby był chory?

— Trochę niedomagał.

— Więc nie będzie mógł mnie wyspowiadać?

— Nie wiem, zapytacie go o to. Myślę, że choć jeszcze jest słaby, będzie mógł was wyspowiadać. Tyle tylko, że nie w kościele, w konfesjonale, ale tu na plebanji.

— O, to mi wszystko jedno. Abym tylko otrzymała rozgrzeszenie, to już mi wszystko jedno gdzie, czy tu, czy tam, o to mniejsza, żeby tylko mieć spokój, no nie?

— Dobrze, poproszę księdza-proboszcza.

Genia wyszła z kuchni i udała się do ogrodu. Ksiądz Stefan siedział tam na ławeczce, podeszła więc do niego i powiedziała:

— Przyszła jakaś kobieta i chce mówić z księdzem-proboszczem. To Hełzina, żona tego młynarza, którego zaaresztowano przed paroma dniami. Zdaje mi się, że niebardzo jest przy zdrowych zmysłach.

— Czego chce?

— O ile się nie mylę, chciałaby się wyspowiadać. Czy mam ją tu zawołać?

— Tak — odparł Stefan i zagłębił się ponownie w czytanie książki do nabożeństwa.

Hełzina ukazała się na progu. Genia pokazała jej księdza, mówiąc:

— O, jest tam, czeka już na was.

— A, to dobrze... Już idę, już lecę... Nareszcie otrzymam rozgrzeszenie...

Przebiegła przez ogród i już była przy księdzu. Przez ten czas Genia sprzątała w jego sypialni i słała łóżko.

— Dzień dobry księdzu-proboszczowi — rzekła Hełzina, całując go w rękę, — cóż to ksiądz-proboszcz nam niedomaga?

— A tak, moja Hełzino, i teraz jestem niebardzo zdrowy...

— Ale będzie mógł ksiądz-proboszcz mnie wyspowiadać?

— Zpewnością i to nawet zaraz.

— O, to bardzo dobrze, bo tak już dłużej trwać nie może...

Tu znów opanowała ją manja prześladowcza i zawołała:

— Nie, z tem trzeba już stanowczo skończyć. Cały czas mnie szpiclują. Kiedy wychodzę z domu i kiedy przychodzę. Po lasach za mną biegają. Ledwo-ledwo mogę im umknąć. Ale jak już się wyspowiadam i otrzymam rozgrzeszenie, będę o wiele spokojniejsza. Niech mnie ścigają, ile chcą, już mi i tak nic złego nie zrobią, bo rozgrzeszenie wymazuje wszystkie popełnione grzechy.

Ksiądz słuchał jej ze zdziwieniem. Odrazu wszakże zrozumiał, w jakim stanie Hełzina się teraz znajduje. Usiłował ją uspokoić, mówiąc:

— Oczywiście, że nie będziecie się mieli czego obawiać, skoro wyznacie wasze winy i Bóg wam mojemi ustami wszystko przebaczy.

— O, więc prędzej już, prędzej... Spowiadajmy się...

Ksiądz nie mógł się powstrzymać od uśmiechu i powiedział:

— Tu, tak zaraz nie mogę, nie mam prawa, chyba tylko w wypadku siły wyższej. Naprzykład, gdybyście byli ranną i gdyby przeniesienie was groziło śmiertelnem niebezpieczeństwem.

— Więc wszystko jedno gdzie, błagam księdza-proboszcza, aby prędzej, aby prędzej...

— Co do mnie, nie jestem jeszcze zupełnie zdrów, choroba bardzo mnie wycieńczyła i ledwo chodzę. Do kościoła nie dowlokę się. Ale, jeżeli chcecie, mogę przyjąć waszą spowiedź w moim pokoju.

Wstał, przeszedł przez ogród i dotarł do plebanji. Hełzina szła za nim, mrucząc pod nosem:

— Bo to proszę księdza-proboszcza zrobiło się już zupełnie nie do wytrzymania. Zrozumie to ksiądz-proboszcz niedługo, gdy wszystko powiem, całą prawdę.

Stefan otworzył drzwi z korytarza, który przedzielał plebanję na dwoje i skąd prowadziły drzwi do jego pokoju. Hełzina zaś dalej mówiła bezładnie:

— I to nietylko ja się powinnam wyspowiadać, proszę księdza-proboszcza, ale i doktór Rymkiewicz także... O, ten, toby mógł dopiero dużo opowiedzieć.

Słysząc nazwisko Rymkiewicza, ksiądz Stefan pobladł... A cóż to Rymkiewicz mógł mieć wspólnego z tą młynarką? Czy ona bredzi w gorączce i dlatego wspomina doktora?

Dziwne było wszakże, że raz była obłąkana, to znów pozornie przy zupełnie zdrowych zmysłach.

Nietylko wszakże ksiądz był pod wielkiem wrażeniem słów Hełziny. Był jeszcze ktoś, kto się niemi przejął do głębi. Mianowicie — Genia, będąca jeszcze w sypialni księdza, sprzątając i porządkując, słyszała najwyraźniej słowa Hełziny.

I już po raz drugi to przeklęte nazwisko zjawiało się na ustach wieśniaczki. Wydało jej się to wielce osobliwe. W ciągu sekundy tysiące najrozmaitszych myśli przebiegało jej przez głowę.

Przyszła do spowiedzi... Więc wszystko powie księdzu... Czy przypadkiem nie jest wspólniczką Rymkiewicza? Ale w czem? Jak? Cóż, Stefan będzie to wiedział za chwilę. Ale tajemnica spowiedzi jest nienaruszalna. Ksiądz nie będzie mógł powtórzyć [illegible] słowa...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Pani Czarnomskiej robiło się naprzemian zimno i gorąco od tych zamiarów syna. Nie wiedząc, co powiedzieć, a nie chcąc milczeniem budzić podejrzeń, Czarnomska rzekła z pozornym spokojem:

— O ile mi wiadomo, w tej przykrej sprawie żadnych niewyświetlonych tajemnic nie było...

— Jakto? — zapytał Ryszard z oburzeniem.

— Przecież Larecki przyznał się do zabójstwa.

— Tak, ale ojciec, broniąc go, do ostatniej chwili wierzył w jego niewinność i miał słuszność...

— Czy aby zpewnością? Kto to może wiedzieć? Gdyby Larecki miał niezbite dowody swej niewinności, broniłby się do końca, wskazałby prawdziwego sprawcę.

— Przedewszystkiem mógł nie wiedzieć, kto nim był...

— Więc zaprzeczałby do końca. A on się przyznał...

— Czy nie wyobrażasz sobie, mamusiu, że mógł to robić, poświęcając swój honor dla uratowania czyjegoś?

— Nie, nie przypuszczam. Zbyt wiele wchodziło w grę. Całe jego życie.

— Człowiek honoru stawia pewne rzeczy wyżej nad własne życie.

— Doprawdy, to jakaś fantazja z twojej strony. Takie poświęcenie jest możliwe tylko dla kogoś bardzo drogiego, bardzo bliskiego. Z tego, co ty mówisz, możnaby wywnioskować, że zabić Kołowicza mogła tylko... żona Lareckiego, która umarła w tak tajemniczy sposób...

Ryszard cały trząsł się, oburzony i zaskoczony tym niespodziewanym obrotem rzeczy. Nie zdążył jeszcze nic na to odpowiedzieć, gdy matka już mówiła dalej:

— Myślałam nad tem nieraz, zadając sobie pytanie, jak rozwiązać tę zagadkę? Bo i mnie przychodziło na myśl, że może poświęcił się dla kogoś. Ale dla kogo? Przecież poświęcenie tej miary mogłoby być uczynione tylko dla człowieka, bardzo, nad życie przezeń kochanego. A właściwie nie miał nikogo takiego, oprócz swojej żony i twojego ojca. Wiem o tem zpewnością, bo przecież tak często u nas bywał, że nie mogło być żadnych wątpliwości w tej mierze. Sam rozumiesz, że nie twój ojciec zabił Kołowicza, bo nie mógł tego uczynić, będąc kaleką. Pozostałaby nieboszczka-żona Lareckiego. Coprawda, okoliczności sprawy niebardzo o tem świadczyły, bo niby skąd kobieta może zabić mężczyznę? Ale zważywszy, że to była kobieta młoda i silna, a on był słabym, starzejącym się poważnie i wątłym mężczyzną, więc...

Pomimo, że przypuszczenia te były zupełnie nieprawdopodobne, zabiły one jednak wielkiego klina Ryszardowi, chociażby o tyle, iż swoją niezwykłością popsuły mu szyki. Już miał przygotowany plan „kampanji", a teraz wszystko mu się nagle pokręciło... Dotychczas on bowiem był stroną atakującą, a teraz wobec nagłego kontrataku strony przeciwnej musiał zająć stanowisko obronne. Teraz więc on pytał:

— Dlaczego żona Lareckiego miałaby zabijać Kołowicza? Przecież musiałaby mieć jakiś powód? Co do Lareckiego, to jeszcze były poszlaki. Był u progu ruiny. Pieniądze Kołowicza, do niedawna jeszcze jego własne, które musiał mu wypłacić, mogłyby go uratować. Trudno wszakże przypuszczać, aby posłał żonę na mordowanie Kołowicza, toż to śmieszne...

— Czy myślisz, że tu chodziło tylko o zapobieżenie ruinie? Mogło chodzić o zupełnie co innego. Przecież Larecki zdobył pieniądze odrazu, z kilku źródeł, jak wiadomo ze sprawy. Tu mogło chodzić, owszem, także o pieniądze, ale o zupełnie inne... dla kogo innego...

— Nie rozumiem doprawdy...

— Ja także wcale nie twierdzę, że tak było, ale skoro błądzimy w krainie przypuszczeń, więc wolno nam snuć najrozmaitsze, o różnym stopniu prawdopodobieństwa...

— Ale ja rzeczywiście nie widzę żadnej możliwości...

— Ale ja widzę wiele... Jak ci już mówiłam przemyśliwałam tę sprawę w wolnych chwilach i przychodziły mi do głowy najbardziej różnorodne wersje. Nigdy ich nie poruszałam na głos, bo nie widziałam powodu, aby zaprzątać komukolwiek głowę zupełnie dowolnemi przypuszczeniami. Zresztą, nie wiedziałam, że ktokolwiek, a zwłaszcza ty, zainteresujesz się jeszcze tą sprawą.

— Ale skoro jednak zainteresowałem się i to bardzo, więc słucham — nalegał Ryszard zniecierpliwiony.

— Otóż bieg moich myśli był taki... Larecki był, jak wiadomo, w bardzo ciężkiej sytuacji materjalnej, która pogorszyła się dość nagle. Mówił nam nieraz, że musiał bardzo ograniczyć swoje wydatki domowe. Czynił to nawet ponad miarę poniekąd, uważał bowiem, iż najważniejszą rzeczą jest uzbierać posag dla córki. Mówił, że nie uspokoi się, póki nie będzie miał odłożonego tak dużego kapitału dla córki, którą zawsze kochał nad życie, aby gdy przyjdzie chwila małżeństwa, mogła być nieskrępowana i wybierać tego, kogo pokocha naprawdę, a nie, jak bardzo wiele z nas, miałaby wyjść zamąż za tego, kogo narzucą jej okoliczności. Ty wcale nie wiesz, ile tragedji przeżywają dziewczęta, gdy niezamożni rodzice mówią im: „Musisz wyjść za niego, bo my już jesteśmy coraz starsi. Ja wkrótce nie będę mógł pracować. On zapewni nietylko tobie dobrobyt, ale przyrzeka również i nam opiekę na starość". Otóż tego Larecki nie chciał dla swej córki i dlatego...

Dalszy ciąg jutro.

Wasi znajomi już nadesłali, a Wy?!...

Wszyscy muszą wziąć udział

w wielkim konkursie filmowym „Ostatnich Wiadomości"

Dziś zamieszczamy nową grupę uczestników naszego wielkiego konkursu filmowego.

Jak wiadomo, zwycięzcy tego niecodziennego turnieju mają zapewnione role w filmie Eugenjusza Bodo p. t. „Jaśnie pan szofer".

Zainteresowanie naszym konkursem filmowym jest istotnie rekordowe. Zrozumiałe zupełnie, że praca specjalnej komisji jest w tych warunkach bardzo ciężka. Praca trwa, bo i konkurs jesz cze nie zakończył się.

Na tym odcinku rozgorzała walka piękna i ciekawa, gdyż stanęli do niej istotnie tacy, którzy mają duże szanse na zdobycie laurów zwycięskich.

Walka trwa! Na froncie filmowym niebywałe zainteresowanie!

Przypominamy, że należy starannie przechowywać egzemplarze gazety z fotografjami uczestników.


Nr. 77. Ewa L.


Nr. 78, Stanisław R.


Nr. 79. Halina W


Nr. 80. Irena L.


Nr. 81, „Bochun", Pruszków

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Uszczypliwy

(A. E.) W restauracji przy stoliku siedział pan Nechemja Kapuśniak ze swym wspólnikiem, Gelbfiszem.

Pan Kapuśniak czytał gazetę, a Gelbfisz dumał błogo, tłumiąc przyjemną czkawkę po sutym obiedzie. Snadź przyszło mu na myśl jakieś ciekawe zagadnienie, gdyż w pewnej chwili zwrócił się do wspólnika:

— Panie Kapuśniak, odpowiedz mi pan na pitanie!

Ale wspólnik pokiwał tylko głową, nie odrywając oczu od dziennika.

— Panie Kapuśniak! — powtórzył Gelbfisz.—Sie pitałem o czegoś!

— Mhm! — mruknął wspólnik, w dalszym ciągu czytając gazetę.

— Przestań pan czytać, panie Ka! Odrazu widać u pana brak wychowania. Jak się mówi, to sie nie czyta, słyszysz pan?

Pan Kapuśniak nie słyszał jednak ani słowa; tylko kiwał głową na znak, że zgadza się na wszystko, byle mu nie przeszkadzano.

— Us, gniew mi ogarnia! — zdenerwował sie Gelbfisz. — Pan mi wyprowadzasz z równowagi. Się mi zdaje, że o wiele powiem na pana paskudniak, to wcale nie będę omijał się z prawda!

Ale zaczytany Kapuśniak gluchy był, jak ściana, czem tak zirytował biednego Gelbfisza, że ten, blady ze złości syknął: — Już ja ciebie obudzę, psia krew! — i uszczypnął wspólnika w bok.

— Aa!!! — wrzasnął Kapuśniak i zerwał się na równe nogi. — Panie Gelbfisz! Pan mi uszczypnał! Kto to zrobi takie rzeczy? Szwynie tak zrobia! Łobuzy, rabusniki tak zrobia!

Za te obraźliwe wyrażenia stanął pan Kapuśniak przed sadem.

— Panie Gelbfisz! — rzekł pan sedzia na rozprawie. — Oskarżony twierdzi, że obraził pana, ponieważ pan go bił.

— Ja jego biłem? — oburzył się pan Gelbfisz. — To nieprawda! To niemożliwe być, z powodu ja się wogóle z nikim nie biję. Nawet z myślami się nie biję, prosze szanownego pana sądu. Ja tylko byłem trochę uszczypliwy!

W tym stanie rzeczy Sąd Grodzki (Oddział 16) ogłosił wyrok uniewinniający.

Do wiadomości zainteresowanych

Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie. Należy tylko nadesłać zdjęcie na błyszczącym papierze pod adresem: „Ostatnie Wiadomości" — Warszawa, Widok 21.

Kto nie posiada fotografij wymaganych do konkursu, może bezpłatnie sfotografować się w zakładzie fotograficznym „Radjotyp" (Marszałkowska 131). Należy tylko przedstawić w naszej Administracji (codziennie od 9 — 11 i 5 — 7 z wyjątkiem niedziel i świąt) 7 (siedem) poniższych kuponów. Administracja wyda wzamian upoważnienie do bezpłatnego sfotografowania się w „Radjotypie".

KUPON DODATKOWY
na konkurs filmowy
„Ostatnich Wiadomości"
Wyciąć i zachować

Janusz Kmicic tłumaczy sny
naszym Czytelnikom

„Bożena" prosi o wytłumaczenie następującego snu:

„Śniło mnie się, że byłam z rodzicami na wsi, oraz że posprzeczałam się z ojcem. Będąc rozgniewaną, postanowiłam wyjechać do Krakowa, w poszukiwaniu pracy (mieszkam w Warszawie). Tam udaje mi się znaleźć posadę ekspedjentki, z dość dobrą pensją. Postanawiam „robić" maturę.

Następnie znowu widzę się na wsi: w pokoju znajduje się jakiś artysta-malarz, który każe mi przebierać się w kostjum kąpielowy. Ja okropnie się wstydzę, ale posłusznie spełniam jego życzenie. Malarz patrzy na mnie z zachwytem i mówi, że muszę mu pozować, ale ponieważ ma pracownię w Krakowie, daje mnie pieniądze na wyjazd do tego miasta. Ja nie chcę przyjąć pieniędzy, boję się... i w tej chwili się przebudziłam.

Chciałabym wiedzieć, czy inżynierowi, którego poznałam kilka tygodni temu, podobam się? Czy zajdą jakie zmiany w mem życiu, w najbliższych dwóch latach?"

*

Narazie widzę niepomyślną przyszłość, potem jednak czeka Panią dużo szczęścia. Pozbędzie się Pani trochę swych trosk.

Czekają duże wydatki. Powiększenie rodziny.

Radzę szczerze wziąć się do handlu, bo tu czeka Panią powodzenie.

Inżynierem proszę nie zaprzątać sobie głowy, a raczej baczyć na spokój sumienia.

„Kwiat Magnolji" pisze:

„Śniło mi się, iż uciekłam z domu rodzicielskiego i wyjechałam do braci, poto, by się spotkać z ukochanym, mieszkającym w tem samem mieście. Gdy przybyłam, brat bardzo niechętnie mnie przywitał, mówiąc, iż zrobiłam wstyd i hańbę rodzinie, pisząc listy i posyłając fotografję ukochanemu.

Patrząc na tę fotografję, nie mogłam poznać ukochanego i siebie.

Gdy siedziałam u brata, weszli rodzice ukochanego, witając się ze mną. W kilka chwil wszedł mój ukochany, witając się serdecznie ze mną. Po krótkiej wesołej rozmowie, zaczęłam rozczesywać włosy. Podczas tego on mnie uszczypnął aż do krwi. Ja, przykładając chusteczkę do tego miejsca, uciekłam, trzaskając drzwiami, do innego pokoju. On za mną przyszedł, przepraszając mnie. Ja oświadczyłam, by pocałował mnie za wyrządzoną krzywdę, na co on bardzo chętnie się zgodził."

*

Proszę uważać na swe postępowanie, bo dokucza Pani swym bliskim zresztą zupełnie bezwiednie.

Należy się strzec fałszywych przyjaciółek.

Wkrótce miłe spotkanie.

Szczęście rodzinne.

Zamach na gubernatora Skałłona

5. „BĘDZIECIE MIAŁY DO CZYNIENIA ZE SKAŁŁONEM".

— Czyżby ten, na którego czekam — to Brunon? — pomyślała ze zdziwieniem, gdy zauważyła, że ten zbliża się w jej stronę.

— Towarzysz Brunon? — zapytała, jakgdyby nie dowierzała własnym oczom — czekam już tu bardzo długo — dodała z wyrzutem.

Brunon przeszedł obok niej i szepnął:

— Towarzyszko Harno, ogród roi się od szpicli, musimy stąd się wynieść.

Harna podniosła się z ławki, rzucając na Brunona ciepłe, pytające spojrzenie.

— Byłoby niepożądaną rzeczą, — dorzucił Brunon — abyśmy razem wyszli z ogrodu. Może paść na was podejrzenie, ponieważ szpicle doskonale mnie znają. Idę na Wolską 3. Czekam tam na was. Przyjeżdżcie tramwajem. Mam dla was bardzo poważną „pracę".

— O, towarzyszu Brunonie! — zawołała półgłosem, a w jej głosie brzmiało tyle wdzięczności, tyle serdeczności, jakgdyby już wiedziała, że czeka ją „praca", do której od dawna się rwie. Mocno uścisnęła rękę Brunona, a jej błyszczące błękitne oczy przypominały zupełnie kolor lipcowego nieba.

Brunon szybko się oddalił. Ogród Saski rzeczywiście roił się od szpicli, którzy obrzucali bystrem spojrzeniem każdego przechodnia. Jakiś szpicel ruszył za Brunonem. Brunon odczuł to. Skierował się więc w stronę wyjścia od ulicy Królewskiej, gdzie zawsze był wielki ruch uliczny. Wyszedłszy z ogrodu, Brunon przeszedł na drugą stronę ulicy, poszedł Marszałkowską i zmieszał się z gęstym tłumem przechodniów. Szpicel niebawem stracił go z oczu. Wówczas Brunon wsiadł do tramwaju i udał się do konspiracyjnego mieszkania, na Wolską 3.

Gdy tylko przyszedł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi, usłyszał lekkie pukanie. Otworzył. Na progu stała Harna. Dziewczę ciężko oddychało, ponieważ z niecierpliwości szybko biegło po schodach. Chciało bowiem jaknajrychlej dowiedzieć się o czekającej ją pracy.

— O, jak szybko przybyłyście! — zauważył Brunon i przysunął jej krzesło.

— Wyobraźcie sobie, — rzekła Harna, sapiąc jeszcze, — że gdy wychodziłam z ogrodu, poczułam na sobie znajome, chuligańskie spojrzenie szpicla. Zrozumiałam odrazu, że nie spuści on ze mnie już oka i że nie będę mogła tu przyjść. Widząc, że on ciągle idzie za mną i obrzuca swem bystrem spojrzeniem, doszłam do niego i powiedziałam: „Mój panie, pan jest w błędzie, nie jestem prostytutką"... Szpicel nic nie odpowiedział, lecz natychmiast się oddalił. Ja zaś wsiadłam w przejeżdżającą dorożkę i szybko tutaj przybyłam.

— Rzeczywiście, jesteście bohaterką! — wtrącił zadowolony Brunon — Odpędziłyście szpicla w możliwie najlepszy sposób, inaczej...

— Towarzyszu Brunonie — przerwała mu niecierpliwie Harna — nie mówmy obecnie o szpiclach, niech ich wszystkich djabli porwą! Z niecierpliwością czekam na te polecenia, które macie mi powierzyć. Domyślam się, że macie dla mnie jakąś bardzo ważną „pracę". Proszę was, powiedzcie mi bez żadnych wstępów, co to za praca? Jestem bowiem niezmiernie ciekawa i cała drżę z niecierpliwości.

— A jest to właśnie praca, która przedewszystkiem wymaga cierpliwości! Ot, to źle, wobec tego nie wiem, czy będę ją mógł wam powierzyć — odparł Brunon nawpół poważnie, nawpół żartem.

— No, towarzyszu Brunonie, opowiedzcie już, przecież wiecie, że kobiety są z natury ciekawskie — wtrąciła Harna, uśmiechając się. — Co się zaś tyczy cierpliwości, wykazałam już w dotychczasowej działalności, że podczas pracy nie opuszcza mnie ona nigdy. Jestem wówczas wytrwała, aż do podziwu. Lecz obecnie ta niecierpliwość wypływa tylko z ciekawości.

— A więc — powiedział Brunon i przyglądał się Harnie, chcąc widzieć, jakie wrażenie wywrą na niej jego słowa — będziecie miały do czynienia ze Skałłonem!

D. c. n.

Sierpień
1
Czwartek
Piotra

Ujęcie groźnego kieszonkowca w Krakowie

Policja krakowska aresztowała wczoraj Dudę Mieczysława, bez stałego miejsca zamieszkania robotnika, pod zarzutem usiłowanej kradzieży kieszonkowej kwoty 70 zł., na szkodę Stefanji Kościółek, oraz za kradzież jednej brozki złotej, wartości 100 zł. i kwoty 100 zł., na szkodę Lengera Wolfa, zam. w Krakowie przy ul. Grodzkiej L. 18.

Ponadto Duda oskarżony jest o szereg innych kradzieży kieszonkowych, dokonanych na dworcu osobowym w Krakowie.

Morderstwo na ulicy

W Żyrardowie na ulicy niejak Padło zabił nożem Edwarda Ro w.ńskiego vel Klisza.

Byli to dwaj przestępcy, którzy pokłócili się na tle podziału łupu.

Zabójcę aresztowano.

Służąca zatruła całą rodzinę

Okropnej omyłki dopuściła się służąca rodziny Guzów w Częstochowie.

Po spożyciu obiadu cała rodzina t. j. rodzice i dwoje dzieci — ciężko zaniemogły.

Dzięki szybkiej pomocy lekarskiej zdołano wszystkich uratować.

Jak stwierdzono, służąca podczas gotowania obiadu zeszła do ogródka, aby narwać pietruszki potrzebnej do uduszenia gołąbków. Przez nieuwagę dziewczyna wyrwała cykute, t. zw. szalej i włożyła go do potrawy.

Wyrok śmierci

Donoszą z Palestyny, że w sądzie okręgowym w Akko od była się rozprawa przeciw Arabowi Achmedowi Najlf Chalkisowi oskarżonemu o zamordowanie w kwietniu br. nad granicą syryjską obywatela estońskiego Johannisa Wajnisa, który wraz z żoną swą usiłował przekroczyć nielegalnie granicę.

Morderca wytropiony został przy pomocy psów policyjnych.

Sąd skazał oskarżonego na karę śmierci.

Postrzelenie niebezpiecznego bandyty

Wczoraj jeden z funkcjonarjuszy PP. w Przemyślu natknął się na Józefa Galantego, niebezpiecznego bandytę przemyskiego, idącego w towarzystwie również znanego przestępcy Michała Górala.

Obaj bandyci na widok posterunkowego rzucili się do ucieczki w stronę ul. Mniszej, usiłując przez parkan przedostać się na teren kolejowy. W czasie pościgu obaj bandyci czynnie targnęli się na posterunkowego przyczem Góral podniósł z ziemi kostkę brukową i zamierzył się w stronę posterunkowego, który widząc grożące mu niebezpieczeństwo w obronie własnej użył broni palnej, raniąc Galantego w brzuch.

Po udzieleniu pierwszej pomocy Galantemu odwieziono go w stanie b. groźnym do szpitala powszechnego Drugi opryszek Góral został doprowadzony do aresztów policyjnych.

KRONIKA KRAKOWA

Wstrząsający wypadek księdza

Na ul. Brodowicza wydarzył się wczoraj przedpołudniem wstrząsający wypadek.

Oto ulicą tą przechodził 66-letni ksiądz Marjan Ekszenberger ze zgromadzenia O. O. Pijarów, zamieszkały w Rakowicach.

W pewnej chwili nadjechał rowerem, pędząc z niedozwoloną szybkością 13-letni Zygmunt Dzisdek.

Chłopiec przejechał księdza, który padając na bruk zranił ciężko w głowę.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł księdza do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Kobieta ciężko ranna spadającym gzymsem

Wczoraj wydarzył się znowu w Krakowie wypadek ciężkiego poranienia kobiety spadającym gzymsem.

Około godz. 9-tej rano w czasie, gdy Katarzyna Lach, lat 56, zamieszkały przy ul. Gromadzkiej L. 91, przechodziła ulicą Bartosza przed realnością Nr. 2 spadł na jej głowę kawałek gzymsu z I. p., wskutek czego Lachowa doznała ciężkiego obrażenia głowy.

Lachową zabrało pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Byłoby wskazane by odpowiednie czynniki zmusiły opornych kamieniczników pod rygorem ostrych kar do utrzymania fasad domów w takim stanie, by nie zagrażały życiu przechodniów.

Krwawa bójka cyganów w Podgórzu

Na targowicy miejskiej na Zabłociu powstała onegdaj awantura, a następnie bójka między dwoma grupami cyganów, mianowicie między grupą cyganów podkrakowskich Kwiatkowskich, a grupą cyganów śląskich Włochów.

Na miejsce przybyły organa policji. Na widok zbliżającego się oddziału policji cyganie rozbiegli się, a na miejscu pozostało 5 rannych cyganów.

Ranni zostali: Karol Włoch, lat 40, Andrzej Włoch, lat 34, Józef Włoch, lat 14, Marjan Kwiatkowski, lat 25 i Józef Majewski, lat 42.

Rannych przewiozło Pogotowie Ratunkowe do szpitala św. Łazarza, skąd po zaopatrzeniu ran sprowadzono ich do V. Komisarjatu P. P. do dalszych dochodzeń.

Bójka wśród cyganów wynikna na tle kupna koni.

Zamach morderczy w Płaszowie

Nocy ubiegłej rogatka płaszowska była widownią zagadkowego napadu kilku nieznanych osobników na robotnika, Stanisława Jochima, zam. w Woli Duchackiej 102, liczącego lat 24.

Napastnicy pod osłoną ciemności, nierozpoznani, zadali Jochimowi głęboką ranę długim rzeźnickim nożem w prawe ramię poczem zbiegli bez śladu.

Do rannego zawezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz po opatrzeniu przewiózł do szpitala św. Łazarza. Sprawców napadu poszukuje policja.

Samobójstwo przodownika policji

Ubiegłej nocy wydarzył się ponury dramat w mieszkaniu przodownika policji Józefa Kawały w Rzęśnie obok Lwowa. Oto po północy rozległy się strzały w mieszkaniu Kawały, który z rewolweru służbowego strzelił sobie w skroń. Strzały zbudziły ze snu rodzinę ś. p. przodownika Kawały, oraz zaalarmowały sąsiadów. Okazało się, że strzały były śmiertelne, gdyż pomoc, niesiona desperatowi, była bezskuteczna. Ś. p. przodownik Kawała osierocił żonę i dzieci. Mieszkał w Rzęśnie od dłuższego czasu, gdyż w powiecie lwowskim pełnił służbę.

Przodownik Kawała cierpiał od dłuższego czasu na rozstrój nerwowy i to niewątpliwie było przyczyną samobójczego kroku.

Krwawa bójka na odczycie

W Rawie Ruskiej odbył się onegdaj odczyt dra Janiczmana z Warszawy. Zebrani przeciwnicy tak ostro polemizowali z prelegentem, że wynikła awantura, a potem bójka, która miała krwawy przebieg.

Do szpitala miejskiego odwiezieni zostali rewizjoniści Rozental Berger, Leszer, Atlas, Apfel, baum i inni.

Niektórzy z rannych musieli być natychmiast poddani zabiegom chirurgicznym i pozostać w szpitalu.

Referat został dokończony. W mieście panuje zpowodu awantury wielkie oburzenie.

Samobójstwo nauczycielki

Pod pociąg pospieszny Lwów — Krynica rzuciła się onegdaj nauczycielka szkoły powszechnej w Sanoku Jadwiga Kościuszkowa, ponosząc śmierć na miejscu. Swadkiem samobójstwa był pewien przechodzeń, który zdaleka zauważył i dawał znaki maszyniście pociągu, ten jednak chociaż zorjentował się w sytuacji nie zdołał zatrzymać pędzącego pociągu tem bardziej, iż tor kolejowy na linji Sanok miasto — Dąbrówka ma duży spad.

Koła parowozu odcięły nieszczęśliwej głowę, odrzucając ją poza nasyp na drugą stronę toru.

Syn masakruje ojca

Niecodzienny wypadek zdziczenia moralnego miał miejsce w Siedlcu pod Tarnowem. Od kilku tygodni w zagadkowy sposób ginęło siano z pola tamtejszego gospodarza Franciszka Stroka.

Jakie było zdumienie i oburzenie ojca, gdy się przekonał, że siano kradł mu syn Florjan i zwoził do swej zagrody.

Rozgniewany takim postępowaniem syna Strok począł czynić mu wyrzuty i zarządał zwrotu siana.

Wówczas wyrodny syn podkólkiem uderzył ojca w głowę raniąc go ciężko, a gdy ten upadł na ziemię nieprzytomny, począł znęcać się nad nim w bestjalski sposób bijąc i kopiąc starca po głowie, przyczem wybił mu kilka zębów.

Na krzyk żony katowanego nadbiegł młodszy syn tegoż, który również został dotkliwie poturbowany przez starszego brata.

Ciężko rannym zaopiekował się miejscowy lekarz, zaś wyrodnym synem zaopiekowała się policja.

Teatr miejski: „Chory z urojenia".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Ludzie w bieli" i „Świat jest zakochany".
Atlantic „Oliver Twist" i „Żona w złotej klatce".
Apollo „Rumba".
Bagatela: „Ich noce' i rewja „Śmiech na sali".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyrzaną".
Promień: Prywatne życie Henryka VIII
Słońce: „Kocha-lubi-szanuje" i „Bohaterski czyn".
Świt „Żywy zastaw".
Sztuka: „Pojedynek kobiet".
Uciecha „Pani i szofer".
Wanda: „Nowi ludzie".
Fotoplastikon: ul. Szczepańska „Podróż do wysp Madeira i Teneriffa". ul. Sienacka „Nowa Palestyna w r. 1934".

Radjo

Kraków G. 12.20 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warsz. 13 Transm. z Warsz. 16,00 Transm. z Torunia i Warsz. 16.50 Transm. z Warsz., Torunia, Wilna i Warsz. 18.30 Dokąd jechać w święta 18.40 Wiadom. bieżące 19.15 Koncert 19.30 Muzyka 20 00 Jedziemy na Targi Kalwaryjskie 20.10 Transm. z Warsz. i Lwowa 22.06 Wiadom. sportowe.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dąbnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bleiweis Józef Al. Krasińskiego 6. Dr. Goldbergowa Marja Wielopole 30. Dr. Kaczyński Henryk Topolowa 42. Dr. Stanowski Józef Łobzowska 45.

Robotnik spadł z drabiny zabijając się na miejscu

Robotnik cementowni „Firjey" w Chełmnie, Polikarp Wołosiewicz, z zawodu ślusarz, wspiął się po drabinie na wysokość czwartego piętra, celem poprawienia czegoś na tej wysokości.

W pewnej chwili Wołosiewicz stracił równowagę i spadł z najwyższego szczebla drabiny na ziemię.

Skutki upadku były tragiczne, albowiem Wołosiewicz uległ pęknięciu czaszki i zmarł na miejscu.

Obrabowali pułkownika

Do mieszkania pułkownika Piotra Głogowskiego zamieszkałego na folwarku Rokotów (gmina Kozłów Biskupi) dostali się przez okno nieznani złodzieje, którzy skradli garderobę i różne rzeczy na sumę 1.600 złotych.

Policja poszukuje sprawców tajemniczego włamania.

Wyjaśnienie

W sprawie zniknięcia panny z ul. Mikołajskiej otrzymujemy następujące pismo:

Na podstawie 19 § ust. pras. proszę o zamieszczenie niniejszego sprostowania.

Nieprawdą jest jakoby siostra moja R. E. miała zniknąć z ul. Mikołajskiej bez wiedzy rodziców, natomiast prawdą jest, że siostra moja wyjechała za zgodą i wiedzą tychże do krewnych zamieszkałych w Dobczycach.

Nieprawdą jest jakoby matka moja miała córce oponować i robić wyrzuty odnośnie do miłości żydówki z chrześcijaninem oraz, że siostra moja miałaby łamać wszelkie przeszkody przy przejściu z judaizmu na katolicyzm i w tym celu miała wstąpić do jednego z klasztorów, natomiast prawdą jest, że matka moja nie robiła córce tj. siostrze mojej żadnych wyrzutów, albowiem siostra moja nie ma zamiaru stanąć z swoim znajomym na ślubnym kobiercu, a tem samem zmieniać religję.

E. T.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02